

GŁOS POLAKA W WENEZUELI

CZASOPISMO ZJEDNOCZENIA POLAKOW - Numer 1.

ROK 1951

TRESC NUMERU



O D   R E D A K C J I.

G L O S   P O L A K A nie rości sobie pretensji do miana pisma ani perjodyku. Jesteśmy biuletynem celach specjalnych. Zadaniem naszym jest przede wszystkim informowanie rodaków zamieszkalych w Wenezueli o najważniejszych wydarzeniach życia poskiego w tym kraju. Dzisiejszy pierwszy numer zawiera przeważnie materjaly dotyczace wydarzenia, które wstrzasnely opinja polska, mianowicie kryzysu wewnetrznego naszej Kolonii. Jak wiadomo, ten kryzys odbil sie szerokim echem nietylko w naszym ściślejszym środowisku, ale również poza jego kregiem. Sprawa musialaby być oświetlona w sposób zupelnie jasny i wyraźny. Spelniliśmy ten przykry obowiazek, świadomi, że aby zlo naprawić, trzeba je przede wszystkim poznać.

Rzecz naturalna, że w nastepnych numerach do tego bolesnego tematu powracać nie bedziemy; żywimy bowiem glebokie przekonanie, że kryzys zostal zażegnany. Nie ma potrzeby wyliczać zagadnień naszego życia uchodźczego, którym należy sie najwiecej uwagi. Wszyscy znamy te zagadnienia i oceniamy ich doniosłość jednakowo. Na tym miejscu apelujemy do naszych Czytelników, proszac ich o utrzymanie kontaktu z redakcja i zglaszanie wszelkiego rodzaju projektów, które przyczynić by sie mogly czy to do usuniecia istniejacych braków, czy też wnosilyby jakieś pożyteczne innowacje.

Charakter informacyjny "Glosu Polaka" nie wyklucza naturalnie tego, że bedziemy również zamieszczali beletrystyke, artykuly popularno-naukowe itd. Wolimy jednak zachować powściagliwość w obietnicach. Osób chetnych do pisania jest malo, a ci którzy te chęć okazuja, nie maja zwykle czasu ... Nie tracimy jednak nadziei, że nawet przy istniejacych warunkach uda nam sie poszerzyć ramy naszego wydawnictwa.

Glos Polaka wydawany przez Zarzad "Zjednoczenia Polaków w Wenezueli" wychodzi na prawach rekopisu. Nie jest obliczony na zysk. Cena pojedyńczego numeru wynosi Bs. 0,25, co pokrywa cześć tylko

~~kosztów wydawniczych~~. Sadzimy, że wydawnictwo, służace najbardziej żywotnym sprawom naszej zbiorowości emigracyjnej, winno być dostepne jej najszerszym kolom. Osoby nie mogace uiścić oplaty otrzymuja Glos Polaka bezplatnie.

R O Z L A M.

Zasadniczym warunkiem ozdrowienia spolecznego jest rozpoznanie zla, które nalezy usunac. Tym zlem, któremu my Polacy zamieszkali w Wenezueli wypowiadamy dzis walke jest rozlam, który powstal w naszej Kolonii. Nie ma co tego faktu oslaniac ani jego znaczenia pomniejszac. Niejednemu z nas wydać się może slowo "rozlam" określeniem przesadnym. Spotykaliśmy sie juz z takim pogladem. Osoby w ten sposób, myslace powiadaja:"Cóż moze znaczyć wylamanie sie z ogólnej solidarności malej grupki ludzi, skompromitowanych swoim postepowaniem i stojacych już wlasciwie poza nasza wspólnota, z której sie sami dobrowolnie wyobcowali ? - Nie przeczymy, że grupka tych osób jest nieliczna i że nietylko nie cieszy sie powaga, ale budzi żywa niecheć solidarnej wiekszości. Tak, to prawda. Niemniej jednak ta nieliczna grupka zdolala dokonać bardzo wielkiego zla. Jej postepowanie odbilo sie fatalnie na naszej emigracji i zdrowa wiekszość polska musi to zlo naprawiać.

Czego dokonali ludzie zlej woli.

Jak wiadomo przyczyna rozlamu byla walka, która p.Rekowski, byly prezes Zjednoczenia Polaków w Wenezueli wypowiedzial ks.Rektorowi Franciszkowi Woloszykowi. Mówimy wyraznie p.Rekowski, a nie byly zarzad, gdyż przede wszystkim dwóch czlonków zarzadu, widzac do czego prezes zmierza, ustapilo, pozostali zaś odegrali role poslusznych narzedzi w rekach p.R., którego rozkazy ślepo spelniali. Można tym ludziom zarzucić bierność, brak rozpoznania, ale byloby przesadne oskarzac ich o zla wole. Zdarzyć sie może, że wytoczenie akcji przeciw osobie spolecznie szkodliwej jest koniecznoscia. Ale taka akcja latwo rozpoznać. Zmierza ona zawsze do usuniecia jakiegoś konkretnego zla. U jej źródla jest rozpoznanie, że oto jest to zlo, które powinno być zwalczane. - Akcja oszczercza inaczej zupelnie wyglada. Jej ostrze jest wymierzone przeciw osobie. Celem nie jest usuniecie zla, lecz pograzenie jednostki ludzkiej. Akcja przeciw ks.W. jest typowa akcja oszczercza. Ks Rektor W. byl kolejno oskarzany o: Volkdueschostwo, alkoholizm, usilowanie wprowadzenia w blad swego przelożonego, o sprawowanie czynności kaplańskich swietokratczo /że bez swieceń kaplańskich podnoszono zarzuty w zwiazku z Klubem Sportowym"Polonia", z których zadnego nie udowodniono. Usilowano nawet czepić sie wykroczeń kanonicznych nie należacych z natury swojej do kompetencji sadów świeckich, a cóż dopiero do roganizacji spolecznych. Wszystkie te zarzuty padaly jeden za drugim. Czy z tego powodu akcja ustala ? - Przeciwnie, zaognila sie i doszla do najwiekszego napiecia w chwili, kiedy oszczercy zobaczyli, że wlasciwie żadnego materjalu dowodowego nie maja w reku.

Stanowisko Ks.Rekt. Woloszyka.

Dla ks.W. żywimy wielki szacunek i wdzieczność. Znany nam jest dlugi szereg faktów, zapisanych w sercach naszych, a świadczacych jak najchlubniej o dobrej woli tego kaplana, jego milosierdziu i prawdziwie chrześcijańskiej gotowości wspomagania bliźniego, slużenia mu rada i opieka. Fakty te sa tak wymowne i jest ich tak wiele, iż sama myśl o potrzebie "zwalczania" tego kaplana może obudzić tylko wstret i obrzydzenie.

Z powiedzianego wyżej nie wynika jednak, iż byśmy mieli ~~być ~~ wobec ks.W. Przeciwnie uważamy, że popełnił zasadnicze błędy, które ~~rozochwaliły jego oszczerców.~~ Przede wszystkim nie powinien był dawać jakichkolwiek wyjaśnień, gdyż intencje oskarżycieli były do przewidzenia. Ks.W. zupełnie słusznie wskazał im drogę do J.E.Ks.Buskupa Gawliny, równocześnie jednak nie przeciął dość stanowczo "dochodzenia", zainicjowanego przez ludzi złej woli. Drugim jego błędem była otwartość, tak zresztą sympatyczna i właściwa naturze polskiej. Zbyt łatwo zapomniał, że jest otoczony ludźmi złymi, szpiegującymi go na każdym kroku i intrygującymi przeciw niemu, czyhającymi na każde swobodniejsze słowo, na każdy żart nawet, by niezwłocznie uknuć zdradziecką przeciw niemu broń. To były niewątpliwie jego błędy, którymi ułatwił akcję swoim oszczercom.

Odwołanie się do J.E.Ks.Biskupa Gawliny.

Jak łatwo się domyśleć, p.Rokowski nie omieszkał skomunikować się z J.E.ks.Biskupem Gawliną, aby w skali najszerszej i w najczarniejszych barwach przedstawić sprawę ks.W. Biskupowi Gawlinie. Został zasypany papierami, noszącymi różne podpisy, a sporządzonymi na rozkaz p.R./Radzimy nie przeczyć/. - Jaki wynik tej gorliwości ? - Żaden. Ani suspenzy, ani wydalenia z Wenezueli, ani zwykłej nagany. Ale oszczercom nigdy nie chodzi o prawdę, nie uznają oni wyroków objektywnych, nie istnieją dla nich autorytety. Wciąż tylko "próbują szczęścia" w myśl przysłowia "nie kijem go to pałą". Nie udało się zrobić z ks.W. volksdeutscha, może da się z niego zrobić fałszywego kapłana. Trzeba próbować. Tym ludziom nie chodziło nigdy, co się rozumie, o wyjaśnienie sprawy ks.W., ~~[illegible] oszczerstw.~~ Chodziło tylko o zniszczenie osoby. Ponieważ ks.Biskup Gawlina "zawiódł" zupełnie oczekiwania oszczerców, trzeba było szukać innych dróg ... no i znaleźli.

Delatorstwo.

Zadenuncjowano ks.W. przed J.E.Arcybiskupem Caracasu. W jaki sposób to zrobiono ? Wyzyskano pewne materjały drukowane po polsku na temat Wenezueli, zawierające naświetlenia krytyczne, i przedłożono je Arcybiskupowi Caracasu jako rzeczy pisane przez ks.W./niech oszczercy nie próbują przeczyć, mamy dowody/. Oszczercy nie mogli lepiej i dokładniej udowodnić, że nie rozporządzają literalnie żadnymi umotywowanymi zarzutami przeciw ks.W.

To posunięcie jest brzemienne w skutki dla nas bardzo doniosłe. Regestrujemy skutki już ujawnione: nie uznanie polskiej Misji Kat. na terenie Wenezueli. Zabronienie ks.W. wszelkich interwencji na korzyść emigrantów-uchodźców. Za te skutki, rzecz naturalna odpowiedzialne są osoby, które dopuściły się delatorstwa; nie można bowiem wymagać od czynników miejscowych tak dokładnej znajomości naszego życia wewnętrznego, która pozwoliłaby im objektywnie ocenić sytuację. Pan Rokowski i jego podwładni nadużyli imienia Związku Polskiego w Wenezueli, celem obudzenia nieufności czynników kościelnych do księdza polskiego, a pośrednio do Polaków wogóle.

Poborcy.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia /nr.7."Polaka w Wenezueli/ zawiera szereg momentów charakteryzujących dobitnie poziom moralny ciała, które nazywa siebie zarządem Zjednoczenia Polaków w Wenezueli, a które było ponoć ośrodkiem rozkładu w naszej Kolonii.

Między ~~innymi~~ znajdujemy bardzo ciekawe umotywowanie podziału członków Zjednoczenia zależnie od wpłacania składek. Z typową dla faryzeuszów dbałością o zachowanie pozorów, tłumaczy się mozolnie słuszność tego fiskalnego zarządzenia. O co chodziło naprawdę ? Oczywiście o to, że wobec niepopularności zarządu p.Rokowskiego, nie lubianego przez ogromną większość, dopuszczenie do głosu większej ilości osób /"niepewnych"/ dałoby w wyniku wybory zarządu nowego nie po myśli zarządu ustępującego. Czy p.R. przypuszcza, że znajdzie tak naiwne

Z powiedzianego wyżej nie wynika jednak, iż byśmy mieli [illegible] wobec Ks.W. Przeciwnie uważamy, że popełnił zasadnicze błędy, który rozmieścili [illegible] oszczerców. Przed wszystkim nie powinien był dawać jakichkolwiek wyjaśnień, gdyż zarzuty oszczerców nadawały były do przewidzenia Ks.W. zupełnie słusznie wskazał im drogę do J.E.Ks.Biskupa Gawliny, równocześnie jednak nie [illegible] dość stanowczo "dochodzenie", zaniecho- wanego przez ludzi złej woli. Drugim jego błędem była otwartość, tak gresztą sympatyczna i właściwa naturze polskiej. Zbyt łatwo zapomniał, że jest otoczony ludźmi złymi, śledzącymi go na każdym kroku i in- trygującymi przeciw niemu, czyhającymi na każde swobodniejsze słowo, na każdy sarkazm nawet, by nieświadomie ukuć zdradzieckie przeciw niemu broń. To były niewątpliwie jego błędy, którymi ułatwił akcję swoim oszczercom.

Odwołanie się do J.E.Ks.Biskupa Gawliny.

Jak łatwo się domyśleć, p.Rakowski nie omieszkał skomunikować się z J.E.Ks.Biskupem Gawliną, aby [illegible] w najczarniej- szych barwach przedstawić sprawę Ks.W. Biskupowi Gawlinie. Został zasypany papierami, posyłanymi mocno podpisy, a sporządzonymi na rozkaz p.R./Nadzieja nie przesądza/ - Jaki wynik tej gorliwości ? - Żaden. Ani suspensy, ani wydalenia z Wenezueli, ani zwykłej nagany. Ale oszczercom nigdy nie chodzi o prawdę, nie uznają oni wyroków objektywnych, nie istnieje dla nich autorytety. Wolą tylko "próbują szczęścia" w myśl przysłowia "nie kijem go to pałką". Nie udało się zrobić z Ks.W. wolnomyślnego, może da się z niego zrobić fałszywego kapłana. Trzeba probować. Tym ludziom nie chodziło nigdy, co się rozu- [illegible]. Chodziło nie, o wyjaśnienie sprawy Ks.W., [illegible] Gawlina "zawiódł" zu- tylko o zniszczenie osoby. Ponieważ Ks.Biskup Gawlina "zawiódł" zu- pełnie oczekiwania oszczerców, trzeba było szukać innych dróg ... co i znaleźli.

Delatorstwo.

Zadenuncjowano Ks.W. przed J.E.Arcybiskupem Cancenau. W jaki sposób to zrobiono ? Wszystko prawie materiały drukowane po polsku na temat Wenezueli, zawierające naświetlenia krytyczne, i przedłożono je Arcybi- skupowi Ceńcogem jako rzekomy plamne przez Ks.W./nich oszczercy nie przetłumaczyli, mimo dowody/. Oszczercy mogli lepiej i dokładniej przetłumacz, że nie korespondencji litercelnie zadnymi umotywowanymi za- rzutami przeciw Ks.W.

Ta posunięcie jest promiennem skutki dla nas bardzo doniosło. Rozgestrujemy skutki już ujawnione: nie uznanie polskiej Misji Kat. terenie Wenezueli. Zahamowanie Ks.W. wszelkich interwencji na kor- emigrantów-uchodźców. Że te skutki, przez naturalną odpowiedzialność za osoby, które dopuściły się delatorstwa, nie można bowiem wymagać od czynników miejscowych tak dokładnej znajomości naszego życia wewnętrz- nego, które pozwoliłoby im objektywnie ocenić sytuację. Pan Rakowski z jego podwładnymi zadawali [illegible] w Wenezueli celem obrzydzenia [illegible] do Kościoła [illegible], a [illegible] do rolników węgier.

Pobory.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia /nr.7."Polska w Wenezueli"/ zawiera szereg momentów charakteryzujących dobitnie poziom moralny ciała, które nazywa [illegible] Zjednoczenia Polaków w Wenezueli, a które było [illegible] porządkiem w naszej Kolonii.

Między innymi znajdujemy bardzo ciekawe umotywowanie postulatu członków Zjednoczenia zwolnienia od wolnego składek. Z typowa dla [illegible] tych sióstr dbałością [illegible], tłumaczy się rozciągnie sposz moc tego [illegible], co nastąpiło naprawdę ? Oczywiście o to, że wobec [illegible] i ostrzeń p.Rakowskiego, nie lubianego przez [illegible], dopuszczono do głosu wielu [illegible] osób /"niepewnych"/ dałoby w wyniku wybory zarządu nowego nie po myśli za- rządu ustępującego. Czy p.R. przypuszcza, że znajdzie tak naiwne

Dziecko, które by mu uwierzyło, że wprowadzałby to samo fiskalne ograniczenia wobec osób, które wprawdzie nie uiściły składek, ale są jego poplecznikami ? - Chodziło poprostu o utracenie opozycji, a nic więcej. O utrzymanie "ciągłości władzy", mimo nieodzownych zmian personalnych. Nie mogli lepiej udowodnić, że są mizerna klika, a nie organizacja, tak gorączkowo zabiegając o ograniczenie uprawnionych. Dopięli swego. Wybrali "zarząd" z grona 15 osób /w tym 9 osób członków zarządu i trzy osoby komisji rewizyjnej/. Niezły kawał, takie "towarzyskie" wybory w kółku przyjaciół. Ale nie wolno kpić ze zdrowego rozsądku, traktując taki zarząd ... poważnie.

Uderza w tych faryzejskich wywodach cyniczny stosunek do biedy, a nieraz do nędzy wielu w Wenezueli zamieszkałych Polaków. Pan Rokowski ze spokojem prezesa klubu graczy w domino czy ping-ponga wyjaśnia jakie to logiczne i naturalne: nie płaciłeś składki - nie jesteś członkiem. Ale p.R. jest wspaniałomyślny. Robi ustępstwa dla biedaków. Niech przyjdą się usprawiedliwić, a gotów przebaczyć. Ten pan powinien pójść w godzinach popołudniowych na przystanek autobusów Alta-Vista. Tam spotkałby wielu z nas, kiedy po pracy wracamy do domu. Trzeba długo czekać, czasem i godzinę. Nadjeżdżają kuszące limuzyny, ofiarujące miejsce za olbrzymią sumę jednego reala; Zaczyna się wywracanie kieszeni. Och, jak śpieszno do domu! Tak, ale chodzi przecież o różnicę całych trzech lechy. Trudno, trzeba stać. I ogromna większość stoi. W budżecie wielu z nas /nawet mających pracę/ jeden bolivar nie jest wcale sumą bez znaczenia. - No, to idź, tłumacz się, a będzie ci twoja bieda wybaczona - powie p.R. Wyobraźmy teraz sobie tego biedaka, który biegnie do p. prezesa, żeby mógł się tłumaczyć. Kiedy ma to zrobić ? W dni powszednie jest tak zajęty, że trudno mu znaleźć dość sił, by czyhać na dostojnego prezesa w czasie nieokreślonych zresztą godzin przyjęć. Więc w niedzielę ? Ale od dłuższego już czasu p.prezes obraził się na polskie nabożeństwa i w kościele go nie widać. To nic, szukaj go bracie, kombinuj, pytaj się znajomych. A jeśli mimo wszystko nie znajdziesz prezesa i nie uzyskasz jego przebaczenia, no to trudno, sam sobie zawiniłeś. Będziesz za to pozbawiony prawa zabrania głosu w sprawach żywotnych, które właśnie ciebie więcej niż kogokolwiek innego obchodzą.

Ale na to wszystko sprawy p.R. jest nieczuły. Ma w zanadrzu paragrafik, który zaraz wyciągnie. Aha, widzicie! Żadnej dyskusji! - Jakże typowo faryzejskie jest to chowanie się za paragraf tam, gdzie chodzi o sprawy ważne i życiowe. Zresztą ten parawan paragrafu jest arcy-słaby. Już bowiem w roku 1949 zapadła uchwała, mocą której zaległości w składkach nikogo nie pozbawiają prawa udziału w życiu organizacyjnym Zjednoczenia Polaków w Wenezueli.

Tego rodzaju fiskalne ograniczenia w organizacji, skupiającej Polaków na emigracji, są wprost karykaturalne. Świadczą one o tym tylko, że osoby, które je wprowadzają nie zdają sobie sprawy z właściwego celu Związku Polaków na obczyźnie. Celem tym jest O P I E K A, którą należy rozciągnąć nad ogółem Polaków. Jest niegodziwością pozbawianie członkostwa za to, że ktoś nie wpłacił składki. Takie przenoszenie zwyczajów z jakiegoś pokojowego klubu wioślarskiego na nasz emigracyjny teren świadczy conajmniej o zupełnym niezrozumieniu właściwości życia uchodźczego. I człowiek z podobnym stosunkiem do pracy społecznej próbuje zabierać głos w naszych żywotnych sprawach!

Zjednoczenie Polaków w Wenezueli nie jest klubem ani barem.

Obecny Zarząd Zjednoczenia Polaków w Wenezueli z prezesem Cyprjanem Chodźko na czele zerwał z fiskalizmem. Każdy członek opłaca 0,25 Bs. miesięcznie. Jeżeli nie może, nie płaci nic i nikt się nie upomina. Nie jesteśmy klubem herbatkowym, nie bawimy się w lekcje tańca. My pojmujemy inaczej zadanie Zjednoczenia. Jest nim utrzymanie więzi między Polakami. Samopomoc to jest cel najważniejszy. Lokal, życzliwie nam udzielony przez wypróbowanego naszego przyjaciela, proboszcza katedralnego nie kosztuje nas nic. Prelegenci grosza nie biorą za odczyty, a słuchaczy mają pod dostatkiem. Kapitał by się przydał, któż zaprzeczy, np. dla założenia spółdzielni. Ale to są już dalsze sprawy. My uważamy, że lepsza jedność bez kapitału niż klika z kapitałem. Łącza

nas nie zabawy i imprezy taneczne czy gastronomiczne, ale wspólna dola Polaków na obczyźnie. Nikt nie ma prawa tej wspólnoty polskiej uzależniać od opłat. Musi być ośrodek, gdzie w atmosferze swobody i zaufania można omawiać wszystkie sprawy, dotyczące Polaków zamieszkałych w Wenezueli. Z tego ośrodka wyłączeni są tylko notoryczni szkodnicy, ale nigdy nie będzie zeń wyłączony członek dlatego, że nie opłacił składki.

Metody bezpieki.

We wspomnianym sprawozdaniu znajdujemy jeszcze coś więcej. Coś naprawdę niewiarygodnego. Oto dowiadujemy się, że dwaj wierni zausznicy p.Rokowskich, pp.Semrau i Chomicki, w pewnym momencie obrad, celem uśmierzenia opozycji /w ich języku "awanturników"/ zgłaszają wniosek - WEZWANIE POLICJI. Wybijamy te słowa dużymi czcionkami, aby uniknąć jakichkolwiek nieporozumień. Kto wątpi, niechaj sprawdzi. Znajdzie to osobne zdanie na stronie 7-mej w "Polak w Wenezueli".
To są, panowie, metody bezpieki, w żadnym państwie demokratycznym niespotykane. Policję wzywa się przeciw przestępcom kryminalnym. Kto wzywa ją przeciw własnym rodakom, dlatego że ci wyrażają swój protest przeciw metodom prowadzenia zebrania, które ich słusznie oburzały, ten idzie śladami agentów Bieruta, prześladujących obywateli za brak "prawomyślności". Panowie zresztą się przeliczyli. Wenezuela jest krajem demokratycznym, w którym podobne metody są nieznane. Jej policja ma inne zadania do spełnienia niż bronić prywatnych interesów małżonków Rokowskich.

Świadectwo bezsilności.

W powołanym numerze Polaka w Wenezueli znajdujemy sprostowanie dotyczące osoby ks.rekt.Wołoszyka. Przytaczamy je w całości.

> "Zarząd Zjednoczenia Polaków w Wenezueli dowiedział się ze zdziwieniem o krążących pogłoskach, jakoby obecny zarząd prowadził walkę przeciwko ks.Wołoszykowi. Tą drogą zarząd jak najkategoryczniej stwierdza, że nie prowadzi żadnej walki nie tylko z ks.F.Wołoszykiem, ale z nikim z Polaków, ponieważ stoi na stanowisku jedności katolickiej i społecznej. Akcja przeciwko ks.F.Wołoszykowi jest prowadzona przez osoby prywatne, na które zarząd nie ma żadnego wpływu. Dlatego przypisywanie zarządowi prowadzenie walki z kimkolwiek jest czczym wymysłem, mającym na celu sianie rozdźwięku wśród społeczeństwa polskiego. Prawdą jest natomiast, że zarząd protestuje przeciwko używaniu przez ks.F.Wołoszyka stopni ołtarza dla propagandy, skierowanej przeciwko jedności polskiej, oraz przeciwko wysyłaniu przez niego listów podburzających do innych miast, w których skupia się życie polskie."

Oświadczenie, że obecny zarząd nie prowadzi walki przeciwko ks. W. przyjmujemy z dobrą wiarą. Samo stwierdzenie, że taka walka jest prowadzona dowodzi pewnego postępu w porównaniu z poprzednim zarządem, któryby się na tę prawdomówność nigdy nie zdobył. Nie możemy jednak przyjąć do wiadomości innych twierdzeń tego sprostowania. Przede wszystkim co ma znaczyć zdanie, że zarząd "nie ma żadnego wpływu" na owe "osoby prywatne", które akcję przeciwko księdzu W. prowadzą ? Więc zarząd jest aż tak bezsilny, że nie może uporać się z garstką szkodników ? Szkodników nietylko w naszym pojęciu, ale także w pojęciu autorów sprostowania, bo to są właśnie osobnicy, którzy podkopują "jedność katolicką i społeczną", której zarząd mieni się być obrońcą. Jakaż jest powaga tego zarządu, skoro toleruje w organizacji, która sam "zarządza" jednostki zwalczające jego własny program ideowo-społeczny ? Tak bezsilnemu organizmowi miano zarządu się nie należy. Wysoki procent członków zarządu prowadzi "prywatnie" akcję przeciw księdzu W. - oficjalnie twierdząc, że nie mają wpływu.
Druga sprawa, to rzekome nadużywanie praw ambony przez ks.W. Ksiądz W. zresztą z reguły unikając nazwisk, niejednokrotnie w swych przemówieniach od ołtarza ostrzegał obecnych przed podstępną taktyką ludzi złej woli, siejących waśń i niezgodę, usiłujących paraliżować

wszelkie inicjatywy organizacyjne; rozpuszczających złośliwe i kłamliwe pogłoski, mające na celu poderwanie zaufania wiernych do swego kapłana. Te ostrzeżenia były nie tylko prawem, ale prostym obowiązkiem ks. W. jako polskiego kapłana, którego zadaniem jest czuwanie nad czystością życia zbiorowego i jego pomyślnym rozwojem. Ganiąc oszczerców i intrygantów występował ks. W. nie tylko przeciwko ludziom ciężko grzeszącym przeciw ósmemu przykazaniu, ale również spełniał obowiązek dobrego Polaka, ostrzegającego ludzi często nieświadomych przed knowaniami wrogów spokoju i ładu w naszej polskiej rodzinie.

W tym miejscu pragniemy podkreślić, że nie podnosimy zarzutów przeciw osobie p. Łazarowicza, wybranego na prezesa grupy opozycyjnej. Zdajemy sobie sprawę, że numer 7. "Polaka w Wenezueli", będący pomnikiem niesławy naszej emigracji, nie jest przynajmniej po największej części jego dziełem, co każdy rozpozna po tonie natrętnego samochwalstwa, tak charakterystycznego dla enuncjacji poprzedniego zarządu. Przy tej okazji zaznaczamy, że obecny Zarząd "Zjednoczenia Polaków" w Wenezueli gotów jest każdej chwili przystąpić do nowych wyborów Zarządu z grona obu zwaśnionych dziś grup, po spełnieniu warunków wymienionych na końcu.

My i oni.

Nie ulega wątpliwości, że w jednym i to bardzo ważnym punkcie grupa oszczerców ma przewagę nad nami. W tym mianowicie, że nie przebiera w środkach. Mówiąc ściśle w tym, że udowodniła swą gotowość do donosicielstwa, którym my się brzydzimy i którego się nigdy nie uciekniemy. Nie byłoby dla nas nic łatwiejszego niż idąc za przykładem kliki p. R. oświetlić - w zupełnej zgodzie z prawdą - wobec czynników do których oszczercy się zwrócili, oblicze moralne i motywy postępowania tych panów. Tego my jednak nie zrobimy. Wiemy, że wyrzekamy się w ten sposób skutecznego środka obrony, mimo to jednak z naszego stanowiska nie zejdziemy. A nie zejdziemy dlatego, iż uważamy, że lepiej mieć utrudnioną walkę z konsekwencjami brudnej delatorskiej roboty, niż wobec władz Państwa, które nam udzieliło gościny, manifestować naszą słabość, rozbicie, udowadniając, że tak jesteśmy prześarci intrygą, tak zwaśnieni, iż o własnych siłach nie możemy w naszej małej rodzinie polskiej ładu zaprowadzić. Oszczercy, jeśli dalej prowadzić będą swą akcję, mogą nas postawić w sytuacje przymusowe, kiedy będziemy zmuszeni do dania pewnych wyjaśnień. Z własnej inicjatywy nie zrobimy tego nigdy.

Jesteśmy dobrej myśli. Ład musi być zaprowadzony. Wspomnienie Walnego Zgromadzenia z dnia 15-4-51 jest żywe w naszej pamięci. Nie przebrzmiały oburzone okrzyki "hańba, wstyd", które rozlegały się na sali dowiadującej się ze zdziwieniem do jakiego upodlenia doszli ludzie, powodowani wybujałą ambicją i bezmyślną potrzebą szkodnictwa.

Niejednokrotnie zwracaliśmy się, ale zawsze tylko do czynników polskich z krytyką działalności byłego zarządu. Były to listy zbiorowe osób, które później wzięły udział w zebraniu 15. kwietnia. Jednak - czy uwierzycie Panowie ? - Mimo tylu tylu i tak oczywistych dowodów waszej złej woli, słowo "oszczerstwo" padło po raz pierwszy teraz, kiedy słuszność jego zastosowania została przez Was tak znakomicie udowodniona. Te listy są w posiadaniu odbiorców. Istnieją też ich odpisy, które każdej chwili mogą być okazane. Dawaliśmy Wam do ostatniej chwili duży kredyt moralny. Niesłusznie. Wiemy o tym. Ale błędu naszego nie żałujemy. Lepiej bowiem przesadzić w dbałości o prawdę, w lojalności i poszanowaniu cudzej czci, niż w gotowości do oskarżań, dopóki słuszność ich nie jest dostatecznie udowodniona.

Czy piąta kolumna ?

Nieraz już spotykaliśmy się z poglądem, że akcja oszczerców z p. Rokowskim na czele jest poprostu robotą piątej kolumny.
Pogląd ten jest całkowicie błędny. Akcja ta jest ilustracją zaślepionej prywaty i niczym więcej. Bolszewizm /którego knowania w krajach wolnych określa się jako działanie piątej kolumny/ jest ideologją bardzo złą i bardzo niebezpieczną. Dlaczego, o tym pisać nie będzie-

my, nie chcąc powtarzać rzeczy ogólnie znanych. Jednak piąta kolumna, gdyby to ona naprawdę kierowała akcją ~~przeciwko ks. M.~~ przeprowadziłaby ją bez porównania inteligentniej. Bolszewicy są obłudni i nasi oszczercy są obłudni. Jednak pierwsi zdobyliby się na zręczniejszą taktykę. Gdyby światowa kolumna działała metodami p. Rokowskiego, można by niebezpieczeństwo bolszewickie uważać za zażegnane.

Oszczercy nie są : świadomymi agentami piątej kolumny, ale nie ulega wątpliwości, że akcja mimo swej niezdarności przynosi dużo korzyści komunizmowi wogóle, a międzynarodowej propagandzie bezbożniczej w szczególności. Czyż można lepiej zilustrować "rozkład" wewnętrzny katolicyzmu, niż wytoczenie wojny własnemu księdzu na emigracji przez grupę niby to stojącą na stanowisku katolickim.

Jeśli chodzi o metody tej grupy, niech wystarczy taki przykład. Pewna osoba z kręgu bliskich znajomych p. Rokowskiego została przez niego powiadomiona, że oskarżono ją o komunizm przed miejscowymi władzami, co stało się rzekomo powodem utraty posady. Oskarżenia o komunizm mieli dokonać ludzie ogólnie znani i szanowani /posiadamy nazwiska/. Ta intryga jest tak niedorzeczna, że żadnych dodatkowych wyjaśnień nie wymaga. Przytaczamy ją jako dowód zupełnego nieliczenia się ze wszystkimi względami przyzwoitości ze strony osób, mających pretensje do kierowania sprawami naszej Kolonii.

Nasze warunki.

Pierwszym symptomatem ozdrowienia było tak liczne i zgodne Walne Zebranie w dniu 15-4-51 r. Jednak rozłam nie jest zlikwidowany. A zlikwidowany być powinien i być musi. Wytworzyła się atmosfera nieznośna. Dochodzi do tego, że kiedy kilku Polaków rozmawia, ten i ów ogląda się, czy kto "z nich" nie podsłuchuje, czy nie jest przez swego rodaka szpiclowany. To trzeba przeciąć !

Dajemy pod rozwagę osób dobrej woli, które znalazły się w grupie opozycyjnej, a przede wszystkim jej Prezesowi zarządzenia zaradcze.

1. Kierowani chęcią jak najszybszej likwidacji gorszącego rozłamu Prezesi obu grup pp. Lazarowicz i Chodźko na mocy porozumienia ustalą wspólnie skład nowego Zarządu, złożonego z przedstawicieli grup dzisiaj zwaśnionych i podadzą do zatwierdzenia na wspólnym Walnym Zebraniu.
2. Nowy Zarząd zobowiązuje się do przeprowadzenia dochodzenia przeciw osobom, które swym postępowaniem podważyły jedność polską, wywołując ubolewania godny rozłam w naszej Kolonii.

M Y I W E N E Z U E L A.

Burze wojenne i tułaczka obozowa stoją u kolebki naszej emigracji. Kiedy Polska została zajęta przez wojska rosyjskiej komuny, a ster rządów ujął emisarjusz Moskwy, było dla każdego z nas jasne, że życie w Polsce będzie piekłem. Ci z nas, których fala wojny wyrzuciła poza kraj, zdecydowali się emigrować przede wszystkim do Ameryki Południowej. Wśród państw, które wyraziły gotowość udzielenia gościny polskim tułaczom znalazła się Wenezuela. Jest nas w tym kraju około 4. tys. Smutne wydarzenia ostatnich tygodni zaczepiły pośrednio o nas stosunek do Państwa, z którego gościny korzystamy. Ta okoliczność skłania do zrobienia krótkiego przeglądu obowiązku każdego Polaka wobec Państwa gospodarza, którego on jest gościem. Gwoli większej jasności ujmujemy te sprawę w kilka wyodrębionych punktów.

1. Pamiętaj, że jesteś Wenezueli winien wdzięczność za to, iż udzielając ci gościny, uwolniła cię od cierpień we własnej gnębionej obcą przemocą Ojczyźnie i przecięła udrękę tułaczki obozowej.
2. Nie wolno ci w jakikolwiek sposób i pod jakimkolwiek pozorem wtrącać się, bodaj w formie zwykłej rozmowy czy dyskusji, w sprawy wewnętrzne Wenezueli. To zupełnie słuszne żądanie

-

zostało już nieraz wyrażone przez czynniki miarodajne i winno być skrupulatnie przestrzegane. Nie tylko dlatego, że wykraczając przeciw niemu narażasz się na bardzo przykre konsekwencje osobiste, ale przede wszystkim dlatego, że taki jest nakaz honoru członka narodu o tak wysokich tradycjach cywilizacyjnych jak Polska.

3. Wenezuela udzielając ci gościny kierowała się szlachetnym humanitaryzmem, ale również chciała pozyskać w tobie pracownika. To też słusznie oczekuje od ciebie sumiennego stosunku do spełniania pracy, którą winieneś wykonywać z tym samym zapałem, jakbyś pracował dla Polski.

4. Pamiętaj, że napływ większej ilości emigrantów do jakiegokolwiek kraju jest zawsze pewnego rodzaju nowścią dla ogółu ludności i że tylko czas i wzajemny stosunek do obu stron, gospodarza i gościa, przyczyniają się do utrwalania harmonii. Ze swej strony rób wszystko co jest w twojej mocy, aby w oczach Wenezuelczyków imię Polaka stało się synonimem cnot, którymi chlubi się twój naród. Tylko w ten sposób pozyskasz przyjaźń i uznanie.

5. Pamiętaj, że sprawy rodzinne załatwia się tylko w swoim kole. Skarżąc na swoich przed obcymi zyskujesz tylko pogardę jednych i drugich. Bo cóż jest wart naród tak słaby i moralnie przegniły, że nie umie własnymi siłami zorganizować życie niewielkiej grupy swych członków. Jeśli w wyniku hańbiącego delatorstwa spadną na ogół polski pożałowania godne następstwa, wiedz, że nie będzie to wina czynników miejscowych tylko własnych. Jako Polak brzydzisz się delatorstwem. Masz to we krwi. Stroń od tych nielicznych jednostek, które plugawią swym zachowaniem imię polskie, siejąc niezgodę we własnym środowisku i budząc nieufność do Polaków wśród innych narodów. Pracuj uczciwie, bądź głuchy na podszepty wichrzycieli, a będziesz miał zapewnione spokojne życie.

x x
x x

PROTOKOŁ Z NADZWYCZAJNEGO WALNEGO ZEBRANIA ZJEDNOCZENIA POLAKOW W WENEZUELI DNIA 15.KWIETNIA 1951.

Na mocy artykułu 6. paragrafu 3-ciego Statutu Zjednoczenia Polaków w Wenezueli zostało zwołane Nadzwyczajne Walne Zebranie dnia 15. kwietnia br. Krótkie zagajenie wygłosił p.J.Górski, wyjawiając cel dzisiejszego Zebrania, oddając następnie głos księdzu Dr.Alfonso Alfonzo, pierwszemu honorowemu członkowi Zjednoczenia, który zwrócił się do zebranych z apelem, aby wysiłek swoich dzisiejszych obrad poświęcili dobru zgody i współpracy, gdyż pod tymi znakami można tylko coś owocnie stworzyć i budować. Przemówienie ks.proboszcza katedralnego w Caracasie zostało przetłumaczone z hiszpańskiego przez ks.Fr. Wołoszyka, który poza tym podziękował proboszczowi w imieniu zebranych za użyczenie sali.

Na podstawie więc pisma z dnia 2.kwietnia 1951, w którym członkowie Zjednoczenia domagają się Nadzwyczajnego Walne Zebrania, pan Górski ponownie zwraca się do zebranych o wybranie przewodniczącego dzisiejszego zebrania. Sala niemilknącymi oklaskami wita p.dr. F. Dangla i przez aklamację wybiera go na przewodniczącego zebrania. Pan F.Dangel zasiada jako przewodniczący, dziękując zebranym za wybór i zaufanie, prosząc zebranych o podanie kandydatur na sekretarza zebrania. Padła kandydatura p.J.Górskiego na sekretarza zebrania; zostaje wybrany przez aklamację. Przewodniczący zebrania prosi o podanie kandydatury na skrutatorów. Pan J.Kaczor podaje dwie kandydatury: Pana A.Kossowskiego i Kamińskiego. Zebranie je zatwierdza jednogłośnie.

zostało już nieraz wyrażone przez czynniki miarodajne i winno być skrupulatnie przestrzegane. Nie tylko dlatego, że wykraczając przeciw niemu narażasz się na bardzo przykre konsekwencje osobiste, ale przede wszystkim dlatego, że takt jest nakazem honoru członka narodu o tak wysokich tradycjach cywilizacyjnych jak Polska.

3. Wenezuela udzielając ci gościny kierowała się szlachetnym humanitaryzmem, ale również chciała pozyskać w tobie pracownika. To też słusznie oczekuje od ciebie sumiennego stosunku do spełniania pracy, którą winieneś wykonywać z tym samym zapałem, jakbyś pracował dla Polski.

4. Pamiętaj, że napływ większej ilości emigrantów do jakiegokolwiek kraju jest zawsze powodem rodzaju nowości dla ogółu ludności i że tylko czas i wzajemny stosunek do obu stron, gospodarza i gościa, przyczyniają się do ustosunkowania harmonii. Ze swej strony rób wszystko co jest w twojej mocy, aby w oczach "Wenezuelczyków" imię Polaka stało się synonimem cnót, którymi chlubi się twój naród. Tylko w ten sposób pozyskasz przyjaźń i uznanie.

5. Pamiętaj, że sprawy rodzinne załatwia się tylko w swoim kole. Skarżąc na swoich przed obcymi zyskujesz tylko pogardę jednych i drugich. Bo cóż jest wart naród tak słaby i moralnie przegniły, że nie umie własnymi siłami zorganizować życia niewielkiej grupy swych członków. Jeśli w wyniku haniebnego donosicielstwa spadnie na ogół polski posądzenie godne następstwa, wiedz, że nie będzie to wina czynników miejscowych tylko własnych. Jako Polak brzydź się donosicielstwem. Masz to we krwi. Stroń od tych nielicznych jednostek, które plugawią swym zachowaniem imię polskie, siejąc niezgodę we własnym środowisku i budząc nieufność do Polaków wśród innych narodów. Pracuj uczciwie, bądź głuchy na podszepty wichrzycieli, a będziesz miał zapewnione spokojne życie.

x x

x x

PROTOKÓŁ Z NADZWYCZAJNEGO WALNEGO ZEBRANIA

ZJEDNOCZENIA POLAKÓW W WENEZUELI DNIA 15.KWIETNIA 1951.

Na mocy artykułu 6. paragrafu 3-ciego Statutu Zjednoczenia Polaków w Wenezueli zostało zwołane Nadzwyczajne Walne Zebranie dnia 15. kwietnia br. Krótkie zagajenie wygłosił p.J.Górski, wyjaśniając cel działającego Zebrania, oddając następnie głos Księdzu Dr.Alfonso Alfonzo, pierwszemu honorowemu członkowi Zjednoczenia, który zwrócił się do zebranych z apelem, aby wysiłki swoich działających obrad poświęcili dobru zgody i współpracy, gdyż pod tymi znakami można tylko coś owocnie stworzyć i budować. Przemówienie ks.proboszcza Katedralnego w Caracas zostało przetłumaczone z hiszpańskiego przez ks.Fr. Wołoszyka, który pozatym podziękował proboszczowi w imieniu zebranych za użyczenie sali.

Na podstawie więc pisma z dnia 2.kwietnia 1951, w którym członkowie Zjednoczenia domagają się Nadzwyczajnego Walnego Zebrania, pan Górski ponownie zwraca się do zebranych o wybranie przewodniczącego działającego zebrania. Sala niemilknącymi oklaskami wita p.dr.F. Dangla-i przez aklamację wybiera go na przewodniczącego zebrania. Pan F.Dangel zasiada jako przewodniczący, dziękując zebranym za wybór i zaufanie, prosząc zebranych o podanie kandydatur na sekretarza zebrania. Padła kandydatura p.J.Górskiego na sekretarza zebrania; został wybrany przez aklamację. Przewodniczący zebrania prosi o podanie kandydatury na skrutatorów. Pan J.Kaczor podaje dwie kandydatury; Pana A.Kossowskiego i Kamińskiego. Zebranie je zatwierdza jednogłośnie.

Ukonstytuowano prezydjum zebrania rozpoczyna obrady. Pan Dr.Dangel prosi pp.skrutatorow o zliczenie glosow na sali /sto dwie osoby plus trzy upowaznienia osob, ktore nie mogly przybyc na zebranie: p.G. Adamska, p.H.Wierzbicka upowaznily w prawie czynnym i biernym p.Andrzeja Kossowskiego, p.Alexander Kliszewski z Puerto Cabello p.J.Gorskiego./ Pan Dangel odczytuje pismo z dnia 2.kwietnia 1951 roku, na mocy ktorego zwolano zebranie. Pan Chodzko prosi o udzielenie mu glosu, ktory otrzymuje i wrecza przewodniczacemu wniosek na pismie z prosba podanie go do glosowania. - " Stawiam nastepujacy wniosek z prosba o poddanie go glosowaniu:
Wybory odbyte w dniu 1.kwietnia 1951 roku, majace za zadanie wybor nowego zarzadu Zjednoczenia Polakow w Wenezueli na Walnym Zebraniu uznaje sie za niewaznie.

Umotywowanie: W roku 1949 w czasie Walnego Zgromadzenia uznano racje, iz do wyboru zarzadu zostaja upowaznieni wszyscy zrzeszeni Polacy, znajdujacy sie na Walnym Zgromadzeniu, bez wzgledu na to czy oplacili skladki czy tez nie.
W czasie Walnego Zgromadzenia w dniu 1.kwietnia br. zglosil p.prezes A.Rokowski decyzje, iz do glosowania dopuszczeni sa w mysl statutu jedynie ci ze zrzeszonych, ktorzy oplacili skladki miesieczne, w liczbie 15.osob, wliczajac w te liczbe zarzad i komisje rewizyjna.
Mimo ogolnego protestu wiekszosci osob zgromadzonych w ilosci 36.osob, przewodniczacy zebrania p.Kolanowski nie dopuscil do dyskusji nad prawem glosu wszystkich zgromadzonych.
Na znak protestu niedopuszczeni do glosu opuscili demonstracyjnie sale obrad.
Wobec tego, idac po linji postepowania p.A.Rokowskiego, Zjednoczenie Polakow w Wenexueli zlikwidowalo sie do liczby czlonkow 15. /liczac w to osoby zarzadu i komisji rewizyjnej/ , nie reprezentujac tym samym wszystkich Polakow w liczbie przeszlo 300 osob, stajac sie tym samym zamknietym klubem towarzyskim. Tak zw. Zjednoczenie Polakow w Wenezueli stanowi obecnie

9. czlonkow Zarzadu / w mysl statutu/
3. czlonkow Komisji Rewizyjnej
razem 12.osob,

z czego na czlonkow pelnoprawnych i oczywistych w mysl zalozenia p. A. Rokowskiego pozostaje jedynie liczba trzech czlonkow.

Liczba uznanych przez p.R. czlonkow i tak zw. nowy "zarzad" w ogolnej sumie 15.osob nie moze reprezentowac interesow Polonii Wenezuelańskiej. Instytucja ta mija sie wiec z zasadniczymi zalozeniami i z zadaniem Zjednoczenia Polakow w Wenezueli, nalozonymi jej przez statut, a ktorej zadaniem jest jak najliczniejsze gromadzenie polskich mas uchodzczych w ramach tej organizacji.
Nalezy nadmienic, ze sam zarzad, w ktorego poprzednim skladzie byl p. R. prezesem, zostal podowczas wybrany przez Walne Zgromadzenie bez przestrzegania warunku placenia czy nie placenia skladek"

Walne Zebranie po wysluchaniu wniosku przyjmuje go jako jeden z punktow dzisiejszego Zebrania. Przewodniczacy odczytuje program dzisiejszego zebrania:

1. Wniosek w sprawie uniewaznienia wybranego "zarzadu" dnia 1.kwietnia 1951 roku.
2. Wybor nowego Zarzadu.
3. Wolne wnioski.

Powyzszy porzadek obrad Zebranie akceptuje jednoglosnie. Pan dr. Dangel ponownie odczytuje wniosek na pismie, doreczony przez p.Chodzko i prosi o wypowiedzenie sie zebranych w tej sprawie. Przewodniczacy udziela glosu p.mecenasowi Zalewskiemu, ktory stwierdza: "Walne Zebranie jako najwyzsza instancja Zjednoczenia ma prawo kazdej chwili uchylic uchwaly zarzadu, nie ma zatym zadnej przeszkody do przywrocenia przez Walne Zgromadzenie praw uszczuplonych uchwala zarzadu". Pan Chodzko po udzieleniu mu glosu przez przewodniczacego, stawia formalny wniosek o glosowanie nad punktem pierwszym dzisiejszego Zebrania. O glos prosi p.Rogalski, Otrzymuje i prosi jeszcze o dodanie do wniosku, ktory wplynal na pismie, o uniewaznienie zebrania z dnia 1.kwietnia br., dwoch uzupelnień: 1. Niewaznosc spowodu pieciu glosow udzielonych p.

Kolanowskiemu. Pan Kolanowski jako przewodniczacy zebrania kazal zaprotokolowac, ze jest wybrany przewodniczacym nieformalnie.
2. Uzycie sily - przez straszenie policja, aby interwenjowala na sali.
Pan Dangel zarzadza glosowanie nad pierwszym punktem dzisiejszych obrad wraz z dodatkiem p.Rogalskiego. Walne Zebranie zatwierdza punkt pierwszy wraz z dodatkiem przez aklamacje. Glosu udziela przewodniczacy p.Szczepańskiemu, ktory mowi, ze Zwiazek Polakow w Wenezueli powstal w celu niesienia pomocy, a nie wcelach fiskalnych na koszta reprezentacji zarzadu. Stawia wniosek, aby skladki miesieczne byly dobrowolne, a nie wymuszone przez zarzad, ktory potym w stosunku do swych czlonkow stosuje dyktature; ofiary dobrowolne pieniezne dadza lepsze wyniki jak obecnie. Pan Miller z Maracay prosi o glos i stwierdza:"Przyjechalem specjalnie z Maracay, aby Zebranie dzisiejsze powiadomic, ze p.Kolanowski nie byl wybranym delegatem z Maracay na Walne Zebranie dnia 1. kwietnia br, przyjechal samozwańczo. Jego praca w Maracay tak wyglada, ze rozbil zupelnie oddzial Zwiazku."- Glos otrzymuje p.Piatkowa:"Wszyscy pracujemy dla Polakow; ja tez nie mialam formalnie glosu; zarzad przyjal moje zalegle skladki i dal mi prawo glosu". O glos prosi pan Szurba, otrzymuje:"Zarzad poprzedni komu chcial to dal prawo glosu; zostalo na sali dnia 1.kwietnia br. 15 osob; glosowali tak,jak chcial zarzad". - Glos otrzymuje p.Kamiński:"Zarzad mial jakiś swoj klucz komu dac prawo glosu; utrzymywal Zebranie dnia 1.kwietnia br. pod terrorem, grozac wezwaniem policji".

Drugi punkt dzisiejszego Zebrania. Wybór Zarzadu. Przewodniczacy: Otwieram liste kandydatow na prezesa. Podano kandydatury: p.C.Chodźko i ks.F.Woloszyk. Pan Chodźko przyjmuje; ks.Woloszyk nie przyjmuje kandydatury. Wynik glosowania: p.C.Chodźko otrzymal glosow osiemdziesiat. Nie-waznych glosow: Ks.Woloszyk dwa,i p.Zalewski szesc, razem osiem. Upowaznionych do glosowania sto piec. Wstrzymalo sie 18.osob od glosowania. Kandydatura na sekretarza: p.Gorski - przyjal; wynik glosowania: dziewiedziesiat i trzy glosow otrzymal; wstrzymalo sie 12.osob, upowaznionych sto piec. Kandydatura na skarbnika: p.L.Adamowicz - przyjal - otrzymal glosow dziewiedziesiat i szesc; wstrzymalo sie osob dziewiec; upowaznionych bylo sto piec osob. Glosowanie na skarbnika, sekretarza i prezesa odbylo sie tajnie zgodnie ze statutem. Glosowanie pozostalych czlonkow zarzadu odbywa sie jawnie. Pierwszy vice-prezes, - kandydatury: pp. Kaczor Janusz, Barcikowski i ks. Woloszyk; przyjal tylko p.Kaczor, ktory zostal wybrany przez aklamacje. Drugi viceprezes: p. Barcikowski; przyjal, wybrany przez aklamacje. Kandydatury na zastepce sekretarza: pp.Kossowski Andrzej i Cieslakowna Józefa; Kossowski nie przyjal; p. Cieslakowna otrzymala szescdziesiat i siedem glosow na sto piec upowaznionych do glosowania. Referat kulturalno-oswiatowy; kandydatura: p.Andrzej Kossowski; przyjal, wybrany przez aklamacje. Referat propagandowy; kandydatury: pp.Piatkowa i Kamiński; p.Piatkowa nie przyjmuje; p.Kamiński przyjmuje i zostaje wybrany przez aklamacje. Wybor Komisji Rewizyjnej. Kandydaci:pp.inz.Edward Klasse; nie przyjal; p.mecenas Zalewski przyjal; wybrany zostal przez aklamacje przewodniczacym Komisji Rewizyjnej. Na dwoch czlonkow Komisji Rewizyjnej zostali wybrani przez aklamacje:pp. inz. Klasse i dr.Dangel.
Wolne wnioski - trzeci punkt obrad. Zabiera glos p. Rogalski, ktory stawia wniosek, aby ks.Woloszyka wybrac jako patrona Zjednoczenia Polakow w Wenezueli. Wniosek zostal przyjety przez Zgromadzenie przez aklamacje. Pan Zalewski podal do wiadomosci, ze w szpitalu Wargas lezy chory Polak, p.Baran, ktorym trzeba sie zajac, bo jest bez rodziny i opieki. Na zakończenie przewodniczacy w swoim podziekowaniu za udzial w Zebraniu przytoczyl slowa krola Augusta Poniatowskiego: "Do Narodu Polskiego nie mozna przykladac paragrafu, ale serce".
Zebranie, ktore rozpoczelo swoje obrady o godzinie 17,10, zakończylo sie o godzinie 19,15.

Przewodniczacy: Dr. F. Dangel; sekretarz: J. Górski.

S K A N D A L I C Z N E   W Y D A L E N I E !

Do jakiego stopnia doszło rozuchwalenie koterji, tego niech będzie ilustracja fakt wydalenia ze "Zjednoczenia Polaków w Wenezueli." następujacych jego członków:

p.Cyprjan Chodźko
p.inż. Edward Klassó
p.Jarosław Górski
p.Wiktor Kamiński
p.Józef Michajłowicz.

W tej liczbie znajduja sie trzej założyciele naszej organizacji: pp. Inż.Edward Klassó, Cyprjan Chodźko i Jarosław Górski.

I czymże ci powszechnie znani i szanowani ludzie ściagneli na siebie gniew zarządu ? Czy okazali sie złymi Polakami ? Czy może popełnili jakaś ciezka wine przeciwko interesom naszej społeczności emigracyjnej ? Ależ nic podobnego ! "Wina tych osób było tylko to, że nie bili czołem przed Panem Prezesem. Ze na wzór lalek, zasiadajacych w zarzadzie, nie chcieli pokrywać swoimi nazwiskami posunieć " POLITYKI", której cele były dla nich jasne i której, rzecz naturalna, sprzyjać nie mogli. Nie może to być, aby podobna samowola, szarganie cudzej czci mogło być dalej tolerowane.

x
x x

P A N I   N I E N A W I S C .

W naszej celi siedziały 63.osoby. Sześćdziesieciu dwóch mężczyzn, a każdy z innej parafii, od innego boga, jak specjalnie dobranych, żeby nie trafiło dwóch podobnych. I - jedna pani. Pani Nienawiść. Myśmy jej ze soba nie przyprowadzili, nie przynieśli. Zjawiła sie sama razem z nowymi władzami, znalazła sie jakoś w wiezieniu i odrazu zaczeła sie szarogesić.

Z poczatku wiec syciła żadze zemsty nad tymi, których uznawano za winnych, którzy stali sie powodem nieszczescia. A takich było mnóstwo i coraz przybywał ktoś na te liste. "Łotry, sprzedawczyki, karierowicze"... Mówiono o nich ciagle, coraz to o kimś innym, a zawsze to samo.

Prostackie, małoduszne wyrzekania przerywał czasem jakiś głos protestu, ale tonał w ogólnym zakrzyczeniu, a główniejsze argumentacje uspakajano nieraz rekoczynem.

Ale bezsiła nienawiści wzgledem ludzi nieuchwytnych była zbyt oczywista w czterech ścianach, aby mogła przetrwać długo. Wiec bliżej, pośród siebie upatrywano sprawców obecnego stanu, na których można chmurne oczy obrócić i bluznać w twarz, prosto, żółcia wyrzekań. Spory przybierały charakter ciekawszy, bardziej konkretny. Oczywista,

gdy winowajca był tuż, jadł z tej samej miski, wynosił te sama paraszę ... Huzia na winowajcę!

Nie wiem, czy potrzeba zbiorowej obrony, czy naturalna ku sobie skłonność była powodem, że w celi powstały cztery wrogie obozy, rozmieszczone po czterech katach. Być może - gdyby tych katów wybudowano więcej, przybyłoby stronnictw. Ale tym razem tak już pozostało, dla braku miejsca - cztery.

Pierwszy obóz składal się z byłych wojskowych i zwal się pułkownikowskim; jako że na jego czele stanał emerytowany pułkownik, staruszek, pan surowy a zadziorzysty. Drugi - przezwano sędziowskim. Było w nim bowiem aż dwóch sędziów - okręgowy i przysięgły, paru urzędników państwowych bardzo różnych kategorii i ktoś tam jeszcze bez kategorii. Ten obóz nie miał wodza, ponieważ każdy w nim czuł się powołany do pełnienia tej godności. Najliczniejszy był - trzeci, obóz "uciśnionej dotychczas" mniejszości, która dopiero po "oswobodzeniu" uczuła się naprawdę wolna. Wreszcie czwarta - Żydzi.

Cztery grupy przypadły w swoich katach, gotowe podjać każda rzucona rękawicę, jak lwy zamknięte do jednej klatki, groźne, dyszace zemsta.

Pośrodku usiadła Nienawiść, pajęczyna intrygi zasnuła całe 30 metrów kwadratowych podłogi; podpatrywała słabostki i oczami milczaco wskazywała je towarzyszom. Każde rzucone słowo jak piłkę łapała w w przelocie ważyła chwilę w ręku i ciskała dalej, ze zdwojona siła. Uśmiechała się ironicznie na cudza nieporadność, na załamania ducha, na nędzę. Niepostrzeżenie przewracała w tłoku miski z cenna zupa, podstawiała nogę w przejściu, wyrzucała śmieci na pościeli sasiada, kradła skórki od chleba, nocą brzakała naczyniem, łaziła po celi, budziła śpiacych - wskazywała zawsze winnego.

Taka już była ta pani - intrygantka.
W grudniu rozpoczęły się obrzydliwe rewizje, szykany, karcery i terror. Nerwy rozedrgane na śledztwach napięły się, jak struny, Mróz siwy zaglądał przez kratę w okienku i malował szronem wilgotne ściany. Głód dzwonił zębami. Gorzały oczy, królowała Nienawiść.

I wtedy nadszedł ten dzień jedyny w roku, a zawsze nowy, jak nowym jest narodzenie. Dzień najmilszy ongiś ze wszystkich 365-ciu pozostałych.

Wigilia.

Od rana nosiliśmy w sobie jakieś niesprecyzowane myśli, pogladajac jeden na drugiego ukradkiem i ze wstydem. Dzień dłużył się niezwykle, gdyż Nienawiść przestała być atrakcja... Usunęła się w kat, ku paraszy, i zniepokojem podpatrywała przygotowania.

"Pułkownikowscy" suszyli przy piecu cienki placek, wygnieciony ze świeżego chleba. Partia sędziów - kawał ciemnej skóry. Było cicho w celi. Z dawna bowiem nie rozmawialiśmy ze soba, chyba za pośrednictwem naszej współlokatorki.

Wreszcie odezwał się ktoś:

-- Mamy już opłatek. Jednego wystarczy dla wszystkich. Lepiej poszukajcie w kieszeniach coś do palenia!

-- Racja! Zróbmy wspólnie zsyp wygrzebanych resztek. Mamy parę niedopałków podniesionych na śledztwie. Zapalimy wieczorem ogólnego papierosa.

-- Fajkę pokoju... ktoś rzucił nieśmiało.

Tak się dziwnie stało, że bez omówień poczęto szykować wspólny "stół" w postaci koca rozesłanego na środku celi, pod którym natrzęsiono trochę paprochów z rozprutego siennika. Białorusini pomagali uprzatać i

zwijać posłania. Pracy nikt nie wyznaczał, nikt nie dyrygował, a wszystko szło, jakby role były od dawna rozdane.

Beniek Kugiel, komunista, który na śledztwach sypał, jak piaskiem, było tylko udowodnić swą ideową lojalność, teraz zbliżył się na palcach, ostrożnie:

-- Ja mam też trochę machorki. Chowałem ją na dzień dzisiejszy dla całej celi. Choć ja niewierzący i Żyd, ale u nas w domu zawsze świętowali wasze Boże Narodzenie. Teraz my również chcemy ... Przecie Bóg jest jeden. Ten sam, wasz i nasz...

Potem zrobiło się jeszcze ciszej. Popatrzyliśmy sobie w oczy, ale już nie spode łba.

Zmrok gęstniał. Przez kratę, na poszarzałym niebie, ledwo, ledwo widać było zabłąkaną wśród chmur gwiazdkę. Wydano kolację, którą wszyscy odstawili na podłogę, przed podciągniętymi pod siebie nogami.

Oczekiwano aż zgaśnie "oko Judasza" we drzwiach. Oczekiwano czegoś jeszcze...

Pułkownik wstał. Szerokim, uroczystym gestem ujął kromkę leżącą na końcu wśród wieńca dymiących manażek i podszedł do kąta, gdzie skupiała się gromadka Białorusinów, zapatrzona w milczeniu na swe pełne miski. Porwali się wszyscy, jak na komendę.

Pierwszy - Hauryło, młynarz znad granicy, przemytnik. Chłop pleczysty, obrosły rudymi kłakami; do każdego mówił "ty" i zapowiedział kiedyś, że słowo "panie", skierowane do siebie, gotów jest pięścią z powrotem między zęby wtłoczyć.

Pułkownik odchrząknął i rozpoczął przemówienie, które już od paru godzin układał w myśli.

-- Bracie - rzekł - bracie... - i tyle.

Nieoczekiwany skurcz złapał nagle wszystkich za gardła, że nie było komu podpowiedzieć, czy wyręczyć wojaka. Tylko to - "bracie" zadźwięczało w powietrzu i ucichło. A młynarz ze szlochem runął w ramiona oficera.

- Bracie... bracie/ -

Łamaliśmy się tą kromką wszyscy i ściskali wzajem, jakoby ludzie najbliżsi, co się spotkali po długiej rozłące. Ekskluzywne dotąd partie pomieszały się ze sobą tak dokładnie, że już byś nie rozróżnił, kto do jakiej należał. Byłoby to zresztą zbyteczne. Przychodzą bowiem czasem takie chwile, chwile zrodzone tylko w cierpieniu ogromnym, że człowiek jak oświecony błyskawicą w nocy widzi nagle sens własnego istnienia i nawraca z dotychczasowego kierunku o 90 stopni.

Nadeszło Oczekiwanie: Bóg narodził się u nas tego wieczora. A z Nim przyszło zrozumienie wspólnoty wielkiej sprawy. Tak - bez dyskusji, komentarzy, uzasadnień. Samo.
Zasiedliśmy wtedy wkoło rozesłanego koca z miseczkami w ręku, czując jeszcze na policzkach chłodną wilgoć łez własnych i cudzych, jak jedna rodzina. Wszyscy - 62-ich. Nienawiści nie było. Wyszła na korytarz. Nie powróciła do nas ani wtedy, ani potym. Nie miała już po co. Pozostała ze strażnikami.

I w owa 1939-ta rocznice Narodzenia Dziecka czuliśmy się sami jako dzieci pokłócone kiedyś, co się odnalazł/y wreszcie na gruzach zburzonego domu.

/Przedruk z pisma "Na szlaku Kresowej" - Autor: Jerzy Woszczynin.

PROBLEM KOREAŃSKI.

Wojna na Korei nas nuży. Przestaje być ciekawa. Jej wybuch przed rokiem przyjęliśmy z radością jako zapowiedź innego jutra. Zbudziły się nadzieje rychlejszego powrotu tą drogą do naszych domów. Zaangażowanie się czynne Aliantów na tym półwyspie i postawienie po raz pierwszy chorągiewnie veta expansji komunistycznej słusznie kazało przewidywać początek trzeciej wojny światowej, której wielu z nas niecierpliwie wyczekuje i o którą modlą się dziś miljony. Z radosnym westchnieniem przywitały konflikt koreański wszystkie narody poza żelazną kurtyną i uchodźcy na emigracji.

Minął rok, a tymczasem krwawa wojna toczy się na Korei ze zmiennym szczęściem dla obu stron, śmierć zbiera bogate żniwo. Stalin przed miesiącami zapowiedział rychłe wyrzucenie Aljantów do morza, a MacArthur zjednoczenie całej Korei. Proroctwo pierwszego nie spełniło się, a drugi został odwołany i zwolniony z naczelnego dowództwa z obawy przed wywołaniem przedwczesnie nowej wojny światowej.
I tak już rok cały przetacza się krwawa lawina wojny na Korei w tę i tamtą stronę. Kilka razy przekroczyły wojska Aljantów sporny równoleżnik 38; biedni Koreańczycy wędrują ze swoim dobytkiem, uratowanym najczęściej na plecach go dźwigając, raz na południe, drugi raz na północ.

O co właściwie chodzi.

W świecie dyplomatycznym sprawa Korei wywołała dużo polemiki i hałasu. Pisało się i mówiło wiele. Lecz sedno sprawy zdaje się być zagadką nierozwiązaną. O co właściwie chodzi ? Przypuszczać należy, że Rosja upojona przez szereg lat sukcesami swej dyplomacji w tzw. zimnej wojnie nerwów, przeciągnęła strunę na Korei, nie licząc na interwencję i zdecydowaną postawę Aljantów. Pragnęła etapami wygrywać wojnę bez bitew i bez osobistego angażowania się. Tymczasem błyskawiczne opanowanie półwyspu koreańskiego nie udało się. Trudno wierzyć, by chodziło Rosji jedynie o zaangażowanie wojskowych sił Aljantów na Korei, by móc przygotować atak nowy w innej części świata. Ten atak powinien by był już nastąpić, gdyż zwłoka drogo kosztuje samą Rosję: upada morale sojuszników, pchanych na rozkaz Kremla na rzeź masową, w której zginęło już ponad miljon Chińczyków, /Aljanci stracili ponad 150 tysięcy żołnierzy/ . Przebąkiwają niektóre dzienniki, że Stalin rzekomo doradzał rządowi czerwonych Chin dość stanowczo, aby zmniejszył liczbę swej ludności conajmniej o jedną czwartą, likwidując przedewszystkim elementy niepewne dla idei komunistycznej. To potwierdzałyby również masowe egzekucje, jakie dziś mają miejsce w Chinach.

Wielu uważa wojnę koreańską za experyment podobny do ostatniej [illegible] domowej wojny hiszpańskiej. Ten experyment jednak już się udał. Wszyscy wiedzą, że uzbrojenie Aljantów jest lepsze niż przeciwnika. Wprowadzone do wojny najnowsze samoloty typu rosyjskiego "Mi 1" nie zdały egzaminu. W walce powietrznej, którą z naprężeniem obserwował Washington i Moskwa w dniu 21 grudnia 1950 roku, lotnictwo Aljantów rozgromiło samoloty rosyjskie Mi 1, poraz pierwszy wprowadzone do walki.

Nie jest wykluczone, jak podają niektóre dzienniki, że Rosja, kiedy już wojna na Korei nie toczy się według jej pierwotnych planów, pragnie ją przedłużać aż do zniechęcenia się przeciwnika, a przez to wywołać rozdźwiek w obozie Aljantów, albo też sprowokować u nich jakąś nerwowo powziętą decyzję, szkodliwą w konsekwencjach dla Ameryki. Aljanci znowuż przez zadawanie ciężkich strat wojskom komunistycznym pragną zmusić rząd chiński do bezpośredniego pertraktowania z Organizacją Narodów Zjednoczonych.

Ameryka a Wojna Koreańska.

Wojna koreańska przebudziła Stany Zjednoczone. Przestano nareszcie łudzić się i wierzyć Rosji. Dziś czas pracuje także dla Ameryki. Produkcja wojenna ruszyła całą parą, a do walki gotowego już około 3,5 miljona wojska. Z drugiej zaś strony przedłużanie się wojny na Korei osłabia zapał wojenny w Ameryce. MacArthur, który jest zwolennikiem

zlikwidowania sprawy koreańskiej przez użycie bomby atomowej, stworzenie drugiego frontu wewnarz przez wojska nacjonalistyczne i bombardowanie Mandżurji, bazy wypadowej wroga, stwierdził, iż przy obecnym systemie prowadzenia wojny w Korei daremnie dają życie synowie Stanów Zjednocz. Prezydent Truman obawia się wywołania tą groźą konfliktu światowego.

Polityka Stanów Zjednoczonych przeżywa dziś pewien kryzys na skutek wojny koreańskiej. Poza kłopotami natury wewnętrznej w związku z pozbawieniem Mac Artura naczelnego dowództwa na dalekim wschodzie, dochodzą ostatnio trudności ze strony sprzymierzonych. Sekretarz ministerstwa spraw zagr. Kanady oświadczył, że Kanada nie myśli postępować ślepo za polityką Washingtonu; Afryka południwa rozważa wycofanie swych wojśk z Korei, oświadczając, że wysłała je celem ukarania napastnika, a nie dla prowadzenia wojny w nieskończoność; Francja oświadczyła, że Indochiny są równie ważne jak Korea.

Intencje ugodowe.

Politycy U.S.A. szukają dróg do rozwiązania problemu koreańskiego. Prezydent Truman podziela stanowisko ugodowe. Poprzednie ciche próby podjęcia rokowań pokojowych zniweczył Mac Artur przez swoje ultimatum wystosowane do nieprzyjaciela, co w konsekwencji było jednym z powodów odwołania go z frontu. I dziś jeszcze, kiedy wojska Aljantów są w pościgu za nieprzyjacielem poza równoleżnikiem 38, niektórzy dyplomaci amerykańscy mówią o pokoju na warunkach "Status quo", to znaczy podział Korei jak dawniej na południową i północną, albo widzą przynajmniej nieodzowne zawieszenie broni na pewien czas. Ale rząd Korei południowej walczący u boku Aljantów, nie chce słyszeć o żadnym pokoju bez połączenia całego półwyspu.

Rosja przed alternatywą.

Stanowisko Rosji w tej chwili zdaje się być dość kłopotliwe. "Ochotnicy" chińscy prawdopodobnie po licznych próbach nie będą mieli ochoty do nowej ofenzywy. Oglądać się będą na pomoc efektywną Rosji. Ta ostatnia stanęłaby w takim wypadku przed alternatywą: wycofać się z niesławą ze sprawy koreańskiej i utracić znaczenie w Azji, albo poprzeć militarnie komunistów we wojnie koreańskiej, co mogłoby spowodować niebezpieczeństwo wojny światowej.

Czy Rosja przygotowana do wojny ?

Rosja od klęski nad Wisłą pod Warszawą w 1920 roku przygotowuje się do wywołania rewolucji światowej. Już przed drugą wojną światową wydawała najwięcej na uzbrojenie ze wszystkich państw naświecie. Niewątpliwie stanowi dziś wielką potęgę militarną. Jednak w wyścigu zbrojeń nie może konkurować z Ameryką, szczególnie pod względem technicznym. Modną bronią wojenną jest dziś wykorzystanie dla celów militarnych energji atomowej. Należy wprawdzie przypuszczać, że Rosja jest w posiadaniu bomby atomowej, ale Ameryka przewyższa ją co do ilości i jakości bomb atomowych, nie mówiąc o niszczycielskiej bombie wodorowej, której Rosja nie posiada.

Kiedy będzie wojna?

Zauważa się, że każdy z partnerów unika odpowiedzialności za rozpoczęcie wojny. Rosja oczywiście nie bałaby się odpowiedzialności moralnej, gdyby się czuła pewna zwycięstwa. Nie może liczyć na swoich satelitów, a także jest zaniepokojona dość silną propagandą ukrytych stacji nadawczych wewnątrz swego kraju, które wzywają ludność do rewolucji. Rosja przyjmie wojnę, jeśli taka zaistnieje konieczność.

Świat zachodni pragnąłby uniknąć nowej wojny światowej z obawy na niepewny jej wynik i ze względu na spustoszenie, jakie by wywołała. Amerykanie mimo gwałtownych zbrojeń, aby być gotowymi na wszelką ewentualność, liczą jeszcze na wewnętrzne załamanie się potęgi rosyjskiej, albo na jakiekolwiek rozwiązanie pokojowe, choćby na status quo z 1945 roku, gdyby tylko Rosja zagwarantowała prawdziwy spokój. Ale z drugiej

jest pewne, że kapitalizm i komunizm obok siebie istnieć nie mogą. I musi nastąpić rozładowanie atmosfery wojennej. Tak samo jak nie mogą pozostać na wieki w niewoli komunistycznej liczne narody, skazane na wytępienie w Jałcie, Teheranie i Poczdamie.
Bliska wojna wydaje się być causa sine qua non, warunkiem nieodzownym dla wypełnienia sprawiedliwości dziejowej i nowego porządku na świecie.

x

x x

R O D A C Y, P O M O C M I D A J C I E !!

W ostatnim czasie sytuacja ekonomiczna wielu naszych Rodaków znacznie się pogorszyła. Wzrosło bezrobocie. Dość wysoki procent ojców rodzin na Catii, a także samotnych w różnych częściach miasta, jest bez pracy od dłuższego już czasu. W niejednej rodzinie dzieciom polskim zagraża głód. Na ulicach miasta, czy na Placu Boliwara spotyka się strapionych i zrozpaczonych Rodaków, często ojców rodzin, poszukujących daremnie pracy od szeregu miesięcy. Nie trudno wczuć się w położenie człowieka, który nieraz o głodzie w skwarze tropikalnego słońca przebiega całymi dniami wszystkie ulice i biura w poszukiwaniu pracy!

Osoby te nie będą do nas wyciągać ręki po jałmużnę, na nią nie czekają. Proszą tylko w imię czystej miłości bliźniego o pomoc w wyszukiwaniu im pracy. Wiadomo, że niejeden z naszych Rodaków urządził się już w Wenezueli, szczęście dopisało i nieźle się powodzi. Wielu, szczególnie z naszej inteligencji zdołało wyrobić sobie dobre znajomości i stosunki, przy pomocy których mogliby niejednemu ze swych braci dopomóc. Potrzeba nieraz tylko trochę dobrej woli, czasem jednym słowem, jednym telefonem można by otrzeć łzy całej polskiej rodzinie.

Niejednokrotnie w tej sprawie apelowałem z ambony. Z zadowoleniem stwierdzić muszę, że apel mój nie pozostał bez echa. Nowowybrany Zarząd Zjednoczenia Polaków w Wenezueli, pracujący tak wspaniale pod kierownictwem prezesa p. Cyprjana Chodźko pochwycił jako pierwszy myśl rzuconą, kładąc główny nacisk w swej pracy społecznej na niesienie pomocy swym biednym Rodakom na obczyźnie. Po każdym nabożeństwie polskim w sali "Zjednoczenia" przy Katedrze służy chętnie wszystkim Polakom wszelką radą i możliwą pomocą. Tą drogą w tak krótkim czasie trwania swej kadencji kilkunastu bezrobotnych Rodaków uzyskało już pracę i szczęście osobiste i rodzinne.
Celem uniknięcia najmniejszych kłopotów i ułatwienia dobroczyńcom współpracy na tej pięknej niwie charytatywnej, można co niedzielę po polskim nabożeństwie, na wspomnianej sali zebrań naszych, podawać na ręce Zarządu wszelkie adresy, gdzie tylko jest możliwość uzyskania jakiejkolwiek pracy.

Wiadomo, że każdy ma swoje osobiste kłopoty i krzyże życiowe. Prawie każdy z nas musiał w ciężkich budować swą egzystencję nową w tym kraju. Życie smagało niejednego biczem aż do omdlenia. Powoli jednak ten i ów staje na nogach. Smutne wspomnienia z pierwszych dni nie usprawiedliwią nas przed Bogiem i własnym sumieniem, jeśli dziś zamkniemy oczy, by nie widzieć nędzy i szarpania się z życiem wielu Rodaków. Żyjemy w czasach wyjątkowych. Najbliższa przyszłość świata mocno zamglona, a los ludzkości w niej może być tragiczny.
Gorącym pragnieniem naszym jest, aby z nowego kataklizmu światowego wynurzyła się Wolna i Niepodległa Polska. Idźmy Jej naprzeciw z prawdziwą miłością bliźniego w sercu, która polskim zwyczajem każe podać życzliwie rękę każdemu Rodakowi w nieszczęściu!

Ks. Franciszek Wołoszyk.

T A K N I E M O Z N A !

Rodacy poszukujacy pracy, a szczególnie nowoprzybyli do Wenezueli, zwracaja sie do nas ze smutna wprost niewiarygodna skarga. Otoż na Placu Bolivara kraza jacyś panowie, podobno Polacy, bo mówiacy po polsku, którzy w brzydki sposób kpia z nedzy i nieszczescia swego brata.- "Ho, szukasz prace"- powiada taki pan - "Ja mam dla ciebie odpowiednia prace, ale daj mi 50.Bs. to ci ja wskaże".
Ze łzami w oczach błaga go bezrobotni, tłumaczac, że ma żone i dzieci, że niedawno przybył do Wenezueli wporst z obozu z Niemiec, wiec nie ma żadnych pieniedzy, nie ma nawet na mleko dla dziecka. Ale chetnie zapłaci te żadana sume, gdy ja zarobi.
- No to giń z głodu - pada ironiczna odpowiedź.
Zarzad Zjednoczenia Polaków w Wenezueli energicznie napietnowuje takie wysoce niemoralne postepowanie jednostek, które zabawe sobie urzadzaja z cierpień własnych Rodaków.

x

x x

K O S C I O Ł ~~KRAT~~ Z A Z E L A Z N A K U R T Y N A.

Walka z religja stale wzrasta na sile w krajach okupowanych przez Komunistów, czego wyrazem choćby fakt, że tysiace kapłanów znajduje sie we wiezieniach.
POLSKA: Katolickiego ludu polskiego nie przerażaja prześladowania. Wiara w Boga dziś silniejsza w Ojczyźnie naszej niż przed ostatnia wojna. Kościoły stale przepełnione. W modlitwie ~~cierpiacy~~ Naród Polski znajduje siły pocieszenie, by przetrwać te cieżka niewole.
Polskie władze komunistyczne zgodziły sie na wyjazd do Rzymu Prymasa Polski, Arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego. Prasa światowa pisze o wielkim znaczeniu tej wizyty w Rzymie; mówi sie także o godności kardynalskiej, jaka może spotkać przy tej okazji Prymasa Polski.
~~Kardynał Sapieha ciezko chory. Liczy 82 lata.~~
RUMUNJA: Ostatnio aresztowany biskup rumuński Augustyn Pacha znajduje sie w obozie cieżkiej pracy. Liczy osiemdziesiat lat. Pracuje przy budowie kanału, który łaczy Dunaj z Morzem Czarnym. Był ostatnim biskupem w Rumunji. Silne prześladowania kleru rumuńskiego; kościół katolicki zszedł w podziemia.
CZECHOSLOWACJA: Prymas czechoslowacki, arcybiskup Józef Beran znajduje sie w wiezieniu w Morawskiej Ostrawie. Z siedmiu tysiecy ksieży w Czechosłowacji około trzy tysiace znajduje sie w wiezieniach i obozach pracy. Około 70 procent wszystkich parafii pozostaje bez kapłana. Duchowieństwo pozostałe na wolności znajduje sie pod ścisła kontrola policji. Żaden ksiadz nie może wyjść poza obreb swej parafii bez specjalnego pozwolenia policji. Tragedja Kościoła Kat. w Czechosłowacji jest całkowita izolacja duchowieństwa od prawowitych władz kościelnych. Na miejsce aresztowanych biskupów komuniści naznaczaja rozimowych administratorów diecezji i przejmuja seminaria duch. oraz prase kat. Podobnie dzieje sie w Polsce, gdzie na ziemiach odzyskanych komuniści wprowadzili siła swoich ksieży administratorów diecezji, usuwajac mianowanych przez Stolice Swieta. Komuniści wprowadzaja ludność w bład, podszywajac sie pod prawowite władze kościelne. W wielu wypadkach proboszcz na dalekiej prowincji nie jest w stanie zorientować sie, czy nadsyłano mu instrukcje pochdza od prawowitego biskupa, czyteż od czerwonego komisarza lub rozimowego wikarjusza generalnego. Liczba ksieży apostatów jest narazie mała, ale wykazuja oni niezwykła gorliwość, bedac popierani przez władze komunistyczne.
LITWA:- Kapłani litewscy gina w sowieckich obozach, na Uralu i Syberii. Lud litewski odarto ze wszelkiej świetości religijnej i narodowej. Katolicy litewscy Ameryki i Kanady wzywaja wszystkich chrześcijan do modłów o szybkie uwolnienie Litwy spod bezbożnego i tyrańskiego jarzma.

DZIAŁ OGŁOSZEŃ.

Pierwsza Komunja Swieta polskich dzieci w Caracasie.

Podaje sie do wiadomości, iż w niedziele dnia 10.czerwca br. podczas polskiego nabożeństwa w Katedrze o godz.11-tej, przy Placu Bolivara, gromadka dzieci polskich z Cati przystepuje do swej pierwszej komunji św. Dzieci te ponad rok przygotowywał ks.F.Wołoszyk w baraku p. Lenartowicza do tej uroczystej chwili. Uczyły sie nietylko o Bogu, ale także o Polsce i jej pieknych tradycjach. Dzieci czuja sie szczesliwe, jak również ich rodzice, że w tropikalnej Wenezueli, zdala od swej Ojczyzny, której wiekszość wogóle nie zna, moga po polsku sie wyspowiadać i w polskich zwyczajach przyjać poraz pierwszy komunje św.

Podczas mszy św., która odprawi ks.Rektor F.Wołoszyk w asyście proboszcza katedralnego, dzieci beda śpiewały polskie pieśni religijne. Pragniemy przytym zaznaczyć, że jeszcze dotad nie było w Wenezueli uroczystości pierwszej wspólnej komunji św. polskich dzieci.

Podajemy nazwiska dzieci, które przystapia do pierwszej komunji św.:
1.- Jan Kubanowski /ministrant/ - z Magallanes;
2. -Jan Pawlak /minstrant/ - - " -
3.- Bogumił Pak - z Catii Alta-Vista;
4.- Wojciech Rogalski - - " - -"-
5.- Janina Cieślakówna - -"- -"-
6.- Janina Jankowiczówna -"- -"-
7.- Krystyna Jankowiczówna"- -"-
8.- Krystyna Kolbergerówna"- -"-
9.- Helena Makuszówna -"- -"-
10- Krystyna Wrzoskówna -"- -"-
11. Małgorzata Zubrówna- Bello Monte.

Polski teren na Catii Alta-Vista.

Podaje sie do wiadomości, iż w najbliższych dniach rozpocznie sie kontynuowanie zbiórki na spłacenie polskiego terenu na Catii, przerwanej ostatnio przez pare tygodni wskutek trudności natury technicznej. Odtad zbiórke te bedzie przeprowadzał regularnie specjalny skarbnik wśród Rodaków na terenie całego Caracasu.
W nablizszym czasie uzyskamy zezwolenie na wybudowanie prowizorycznego ogniska polskiego na naszym terenie. Po spłaceniu tegoż terenu przystapimy natychmiast do budowy Domu Polskiego, który rozwiaże raz na zawsze najwieksze bolaczki naszej Polonii. Tam znajdzie każdy Polak przede wszystkim to, czego brak tak bardzo odczuwa na obczyźnie: Serce Polskie i ciepło ogniska rodzinnego. Tam każdy głodny i bezdomny tułacz polski znajdzie braterskie przyjecie i dach nad głowa.-
Wybudujemy w ten sposób wiekopomne dzieło w stolicy Wenezueli, które świadczyć bedzie o wartości społecznej polskiej emigracji.
Cieszymy sie bardzo, że istnieje tak wielkie zrozumienie i poprostu entuzjazm u wiekszości Rodaków, odnośnie zrealizowania zamierzonych planów naszych na Catii. I przy tej okazji pragniemy złożyć staropolskie "Bóg Zapłać" wszystkim dotychczasowym ofiarodawcom i prosimy o łaskawa dalsza pomoc.
Nastepny numer "Głosu Polaka w Wenezueli" poda dokładne sprawozdanie kasowe. Nie można było uczynić tego już dzisiaj spowodu pośpiechu redakcji w wydaniu niniejszego numeru i nagłego powrotu do Niemiec głównego skarbnika p. Kaczora.

Nowa ksiazka do nabycia.

W drugiej polowie czerwca br. ukaze sie w ksiegarniach nowa ksiazka polska pt."Ziele na Kratorze", znanego autora M.K. Wańkowicza. Trescia tej ksiazki, liczacej 416 strn, jest wzrastajace pokolenie w 20-leciu Polski Niepodleglej. Jest to niejako c.d. "Szczenięcych lat w nastepnym pokoleniu" tegoz samego autora. Cena wynosi 3,50 dol. Zamówienia przyjmuje Zarzad po polskim nabozeństwie w niedziele na sali zebrań przy Katedrze.

Nowy polski garaz "Vulcano".

Ubieglej niedzieli tj. 3.czerwca br. ks.Fr.Woloszyk poswiecil nowy polski garaz w Caracasie. Wlascicielem garazu jest p.Tadeusz Lech ze Lwowa, wraz ze wspólnikiem Wenezuelczykiem p.Julio Suarez. Licznie zebrani goscie, Polacy i Wenezuelczycy, do poznego wieczora byli serdecznie podejmowani przez sympatycznych gospodarzy. Wspomniana uroczystosc miala bardzo mily charakter familijny i stala sie zawiazkiem szczerej przyjazni i stosunków towarzyskich dosc licznej grupy Polaków i Wenezuelczyków.
Szczesc Boze nowemu przedsiebiorstwu, gdzie moze w przyszlosci niejeden Polak bezrobotny bedzie mógl znalezc zajecie i zapracowac na kawalek chleba.
Polecamy bardzo warsztat p.Lecha "Volcano" wszystkim Rodakom, którzy juz posiadaja wlasne samochody.
Adres nastepujacy: Avenida Principal,San Agustin del Sur No. 218.
Dawniej "Garage Fiat" - tel. 59933.

Lekcje jezyka angielskiego.

W zwiazku z zamierzonym wyjazdem niektórych rodzin polskich do Kanady, organizuje sie lekcje jezyka angielskiego na Cati Alta-Vista. Rodacy pragna chetnie poznac jezyk, którym beda musieli poslugiwac sie, aby dac sobie jakos rade w pierszych krokach na nowym terenie. Lekcje beda odbywaly sie w domu p.Beka. Nie robi sie zadnych ograniczeń, ani podzialu wsród Polaków. Kazdy kto pragnie z lekcji skorzystac, mile bedzie widziany. Zgloszenia przyjmuje Zarzad po nabożeństwie polskim w sali naszych zebrań przy Katedrze.

Polski sklep spozywczy "Mariotto".

Wlasciciele sklepu Państwo Klassé polecaja Szanownej Klienteli wszelkie artykuly zywnosciowe najlepszej jakosci po niskich cenach. Obsluga natychmiastowa o kazdej porze dnia.
Wspomniany sklep znany jest wsród mieszkańców róznych urbanizacji w Caracasie ze sprzedazy wysokiej klasy artykulów zywnosciowych i kosmetycznego urzadzenia.
Dokladny adres: Bello Monte, Primera Avenida-Bello Monte, Abastos "Mariotto", Edif."Condal".

Polski zaklad krawiecki.

Pan Aleksander Szurba, wlasciciel zakladu kraiweckiego "Sastreria Polonesa", poleca swe uslugi Szanownej Klienteli. Prace sa wykonywane solidnie, po niskich cenach, dostepnych dla kazdego Polaka. Na miejscu zaklad posiada dostateczna ilosc materialów do nabycia w najlepszej jakosci.
Zaklad Pana Szurby, aczkolwiek nie tak dawno powstaly, bywa odwiedzany przez najlepsza klientele Caracasu, która z zadowoleniem nosi garnitury, wykonane w "Sastreria Polonesa".
Dokladny adres: Panteon a Cuartel San Carlos,11-4./Niedaleko Panteonu Nacional/.

TROCHĘ HUMORU

Znakomity pisarz katolicki G.K. Chesterton powiedział, że jest łatwiej napisać dobry artykuł wstępny niż ddobry felieton humorystyczny. Niestety miał rację. Wiele pism zamieszcza w kolumnie humory przedruki z prasy cudzoziemskiej. My jednak zwracamy się do źródeł rodzimych, by nikt nie oskarżał nas słowami poety:

"Cudze chwalicie, swego nie znacie,
Sami nie wiecie co posiadacie".

Umiarkowana destrukcja.

Z pomocą, co prawda mimowolną, pospieszył nam "Polak w Wenezueli", który w Nr.7, str.10 zamieszcza "Oświadczenie". W tym uroczystym orędziu znajdujemy m.in. takie zdanie: "Wierzymy, że wyżej wymienieni Panowie zachowają umiar w swej destruktywnej pracy." - Umiar w destrukcji! Rzeczywiście bardzo subtelne wymaganie. Coś z repertuaru "Bezdennie płytki".

Drodzy Panowie, nie każdy może być stylistą, a nawet dobbrym stylistom zdarzają się błędy. Ale jeśli się już coś ogłasza, zwłaszcza coś uroczystego, trzeba przynajmniej rozumieć znaczenie słów, których się używa. Destruktywny znaczy po polsku rozkładowy. A rozkład to ma do siebie, że ani rusz nie da się pogodzić z umiarem. Przecież chyba sami się śmiejecie, jeśli Was stać na tak bezinteresowny odruch.

Uwaga Rodzice!

W tymże numerze Polaka w Wenezueli znajdujemy wiadomość, że koła zbliżone do redakcji rozpoczynają lekcje języka polskiego dla dzieci, co jest bardzo chwalebne. Wyrażamy nadzieję, że w gronie nauczycielskim nie znajdzie się autor /autorka?/ "Oświadczenia". Była by to już "destrukcja bez umiaru", wyrażając się stylem "Polaka w Wenezueli".

Naj-naj

Ten Nr.7. jest arcydziełem samochwalstwa. Wszystko co dotyczy grupy, której interesom pismo służy, jest naj-naj... Ten styl mocno przypomina nam anonsy prowincjonalnych zakładów gastronomicznych: "Polecamy naszym P.T. Klijentom nasze flaczki wyśmienitej, pierwszorzędnej, bezkonkurencyjnej jakości w czwartki i niedziele". Można i tak. Ludzie skromni zaczynają z innego końca. Czynią dobrze ocenę, i pochwały pozostawiając innym. Zresztą nie sposób zaprzeczyć, że jest w tym stulu sporo mimowolnego humoru.

Czy nie za mało ?

Polak w Wenezueli jest wprost niezastąpiony jako głosiciel najpodnioślejszych zasad. Między innymi poucza czytelników, że dobro ogółu powinno iść przed dobrem osobistym. Czy Panowie uważacie, że wystarczy taka rzecz POWIEDZIEĆ? - Czy to czasem nie za mało ? ...

Piekne i nowe.

Omówiony przez nas tak troskliwie i wszechstronnie 7.Nr. Polaka w Wenezueli zamieszcza obok tekstów własnych przedruki fragmentów, poezji i prozy polskiej, co naturalnie budzi tylko uznanie. Całość numeru przywodzi na myśl zwięzłą ocenę, którą dał pewien krytyk w odpowiedzi na nadesłaną mu książkę: "W książce, którą raczył mi Pan ofiarować, znalazłem rzeczy piękne i nowe. Jednak rzeczy piękne nie są nowe, a rzeczy nowe nie są piękne".

Wysokie odznaczenie.

Na Placu Bolivara spotyka się dwóch Rodaków.
- Czy słyszałeś to najnowsze ?
- Nie, a co się stało ?
- I Ty jeszcze nic nie wiesz ? - Jak to, wcale się nie interesujesz życiem społecznym naszej Kolonii ? Przecież jeden z naszych"działaczy społecznych" otrzymał wczoraj jakieś wysokie odznaczenie!
- Jakto, i to niby za co ? - Czyżby za robotę społeczną ?
- Nie, gdzietam! - Za posłuszeństwo małżeńskie!

x
x x

Najuprzejmiej prosimy Redakcje "Polaka w Wenezueli" o nie przekazywanie sprawy prokuratorowi i nie wzywanie policji z powodu tych kilka niewinnych uwag.

Caracas, dnia 5. Czerwca 1951 r.

Cena: 0,25 Bs.

- - - - - - - - - - - - - - - - - -